

Kłodawski, Krzysztof

Szkice z życia codziennego ewangelików w XIX i początkach XX wieku na Mazowszu i ziemi dobrzyńskiej

Nasze Korzenie 5, 49-53

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szkice z życia codziennego ewangelików w XIX i początkach XX wieku na Mazowszu i ziemi dobrzyńskiej

WSTĘP

Wyobrażenia dotyczące luteranów w opinii ludności katolickiej pojawiły się na Mazowszu dużo wcześniej niż fizyczna obecność protestantów. Jak stwierdza Janusz Tazbir w jednej ze swoich monografii, w XVII wieku, kiedy Mazowsze wolne było od „heretyków”, Mazowszanie zastanawiali się, czy *luter* to istota ludzka. Wśród nieoświeconych mas chłopskich funkcjonowały na ten temat różne przysłowia i żarty, jak na przykład: *będzie luter w niebie, gdzie kura grzebie lub lutry, kalwiny – bezbożne syny czy ma żołądek lutra, wszystko strawi do jutra*.¹ Na wyobrażenia niniejsze nakładało się utrwalone przekonanie o obcości wyznawanej przez nich wiary, dodatkowo wzmocnione niezrozumiałością mowy i innym ubiorem, tudzież spotęgowane obraźliwym określeniem *pluder*, odnoszącym się do narodowości niemieckiej i w ogóle wyrażającym niechęć do cudzoziemszczyzny.² W związku z tym, wśród katolickiego ludu polskiego luteranizm traktowany był jako *psia lub kocia wiara*. W jednej z anegdot zawartych w pracy autorstwa Aleksandra Petrówa czytamy: *Już*

ja tego psiej wiary nie zrozumie, biegnij Kachno, po Maćka, co to do Prus parę razy jeździł, on to prędzej zrozumieć tę gęsią mowę umie.³ Luteranizm łączony był z Niemcami (nazywanymi „odmieńcami”), a słowo „Niemiec” oznaczało również człowieka nieuczynego, wykrętnego etc. Od czasu gdy proces napływu kolonistów niemieckich stał się zjawiskiem o przybierającym bądź słabnącym natężeniu, ludność miejscowa, polska i zarazem katolicka, skazana została na sąsiedztwo i w konsekwencji na wzajemną koegzystencję (a zatem i weryfikację wcześniejszych opinii), przegradzając się we wzajemną rywalizację, a niekiedy także we współpracę. Postrzeganie obcej pod względem kulturowym, językowym i wyznaniowym grupy narodowościowej generowało niewątpliwie pewne zjawiska i procesy w postaci asymilacji, polonizacji i współpracy, którym jednak nieodzownie towarzyszyła niechęć do nowo przybyłych. Pamiętać należy także o istotnej kwestii, a mianowicie świadomości polskiej ludności wiejskiej, która stanowiła funkcję stopnia uregulowań własnościowych na wsi. Nieobojętna była również kwestia emigracji zarobkowej,

1. J. Tazbir, *Reformacja w Polsce. Szkice o ludziach i doktrynie*, Warszawa 1993, s. 60.

2. Tamże, *passim*, s. 58, 60, 61.

3. Cytat zaczerpnięty z dzieła: *Lud ziemi Dobrzyńskiej jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia, zagadki itp.*, zebrał i ułożył Alexander Petrów, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, wydany staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, t. II, Kraków 1878, s. 171.



Kościół ewangelicki (podominikański) w Płocku, ok. 1906 r.; zbiory MMP

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI (PODOMINIKAŃSKI) W PŁOCKU

OK. 1941 R., ZBIORY MMP.

a także zjawiska polityki antypolskiej, coraz bardziej agresywnej, szczególnie w drugiej połowie XIX wieku.

PRZYCZYNY KOLONIZACJI

Dokonując analizy zjawiska kolonizacji niemieckiej, należy mieć na uwadze kwestie braku państwowości polskiej, a także sprzyjania osadnictwu niemieckiemu przez polskie władze Królestwa Polskiego, po upadku Powstania Listopadowego – przez władze carskie, co potwierdzają raporty sporządzane na szczeblu władz gubernialnych. Z lektury tych raportów wylania się geneza, istota i główne cele kolonizacji. Potwierdzają one tezę o wielowątkowości przyczyn zainteresowania się władz napływem osadników, w zdecydowanej większości protestantów.

Generalnie rzecz biorąc osadzenie kolonistów miało na celu doprowadzenie nieużytków do stanu ziemi uprawnej. Uzasadniano to tym, że zagospodarowanie nieużytków *dla naszych włościan zdaie się podlegać wielu trudnościom i to stanowi odstręczenie*⁴. Korzyści z podjętych działań miały być obopólne, gdyż: *wszedłszy w umowę z dziedzicami i przyjąwszy obowiązek wykudowania zarośli na oczyszczonych własnymi rękami polach, wzniołszy za pomocą dziedziców Gospodarskie Budowle, stale jako czynszownicy osiedli – korzyść dla kolonistów że mają byt i utrzymanie familij, a dla Dziedziców ze stałej tym sposobem z bezkorystnych dawniej zarośli zapewnili sobie Dochody – następstwo w wido-kach Dziedziców to jest jedynie, że bez Nakładów i kosztów na utrzymanie Budowli i Gospodarstwa pewni są swych korzyści – Koloniści zaś tytuły swego posiadania mając Urzędowemi kontraktami zapewnione są, uważani jako wieczysti posiadacze swych siedzib*⁵.

Władze gubernialne, chcąc uwiarygodnić swoją przychylność względem przybyłych kolonistów, zwracały się z prośbą do rządu o zapewnienie im opieki w formie środków *do ostonienia kolonistów od uciemieżeń w niektórych miejscach praktykowanych i do zaciągnięcia nad nimi bliższej Opieki*⁶. Ów apel wynikał z faktu, że niczym nieograniczonej możliwości sprowadzania osadników towarzyszyła swoista samowola i nadużycia. Dopiero warunek obustronnej rękopini, gwarantującej wzajemne dotrzymanie warunków umowy, ograniczył napływ cudzoziemców nie posiadających środków do prowadzenia *porządnego gospodarstwa*.⁷ Nie oznacza to, że władze Królestwa Polskiego były zadowolone z tempa i skutków kolonizacji, gdyż w jed-



nym z takich raportów stwierdzono: *kolonizacja w tutejszej Gubernii [...] wymaga koniecznych ulepszeń*.⁸

Obecność kolonistów powoli stawała się faktem. Przybywając na tereny im obce, „zabierali ze sobą” swoje obyczaje, tradycje, przyczyniając się do tworzenia swoistej mozaiki obyczajowej na Mazowszu, ziemi dobrzyńskiej i wszędzie tam, gdzie się pojawiali.

TAJNIKI KUCHNI I STROJU KOLONISTÓW

Obraz Niemców miał ambiwalentny charakter. Opisy ukazujące nowatorski charakter gospodarowania równoważone były atakami dotyczącymi sfery obyczajowej i religijnej.

Jednym z wielu zarzutów kierowanych pod adresem Niemców było nadużywanie eteru, *który piją zamiast napojów spirytusowych*. Specyfik zwany „anodyną” był rozpowszechniony wśród kolonistów z okolic Płocka, co potwierdzał autor korespondencji opublikowanej w „Głosie Płockim” w następujących słowach: *Teraz znów piją namiętnie ci, którzy i dawniej pili. Jeden z tutejszych Niemców przez jakiś czas nie miał sposobności dostać eteru: skoro nadarzyła się sposobność wypił od razu butelkę: tak się nim raczył, że w jednej chwili dostał zawrotu głowy i w krótkim czasie umarł*⁹. Oczywiście jest, że odnotowany jednostkowy fakt nadmiernego spożycia trunku nie może stanowić jednoznacznie obiektywnej oceny, lecz o nadużywaniu eteru traktuje także inny tekst opublikowany w tym „Głosie Płockim”: *Wę usi Boryszeuskie Budy zamieszkałej przez samych Niemców rozpowszechniło się szerokie użycie eteru, do picia w miejsce wódki. Policja udała się w to miejsce i u jednego Niemca tajną sprzedaż eteru wykryła. Znaleziony eter skonfiskowała*¹⁰, czy też korespondencja zamieszczona w „Echach Łomżyńskich i Płockich”, której autor podzielił się z czytelnikami takim oto spostrzeżeniem: *Znam jednego Niemca, który pije anodynę z rana, przed śniadaniem posyła ludziom pracującym w polu również powyższy specjał, wierząc, że anodyna pobudza apetyt*. Dalej autor tej korespondencji, już tonem raczej oskarżycielskim, informuje o „zarażeniu się” anodyną przez Polaków: *Za Niemcami poszła i nasza ludność*¹¹.

4. AGAD, KRSW, sygn. 6986 (mf A 22490), s. 409-411.

5. Tamże. W podobnym tonie utrzymane są inne raporty, patrz: tamże, sygn. 6990 (mf A 22494), s. 579, gdzie czytamy, że *właściciele ziemi osiągnęli nowe źródło dochodu z ziemi, której sami doprowadzić do stanu użytecznego nie byli w stanie a koloniści otrzymują stały i pewny sposób do życia*.

6. Tamże.

7. AGAD, KRSW, Akta dotyczące się Zdawania Rapportów z Czynności Sek. Administracyjnej za Rok 1842, sygn. 6992 (mf A 22496), s. 25-26.

8. Tamże, sygn. 6994 (mf A. 22498), s. 348.

9. „Głos Płocki” 1910, nr 82, s. 2.

10. „Głos Płocki” 1911, nr 53, s. 3.

11. „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 71, s. 3.

Trunkiem pitym chętnie przez kolonistów było również piwo, co skutkowało większym jego spożyciem przez autochtonów wszędzie tam, gdzie kontakty pomiędzy ludnością polską i niemiecką były częste.¹² Osadnicy spopularyzowali także spożywanie innego napoju – tym razem niealkoholowego – kawy zbożowej.

Trącające o stereotyp było również identyfikowanie z kolonistami niektórych potraw i praktyk kulinarnych. Do takich zaliczyć można niewątpliwie przygotowywanie powideł, jak również uprawę pomidorów i ziemniaków. Te ostatnie określano jako *jadło heretyków, szwabów, niemki, berlinki, sasy* czy *brandenburki*. Ironiczny, wręcz złośliwy, ton miał funkcjonujący wówczas okolicznościowy wierszyk, który przytacza w swoim opracowaniu Tadeusz Stegner: *U Niemca najlepsza jest potrawa Zupkartofle i ciemna kawa* oraz: *szwabowie luterani mają kartoflami brzuchy rozepchane*¹³. Przenikanie dwóch kultur, polskiej i niemieckiej, przejawiało się również w jadtospisie. Z dużym prawdopodobieństwem można domniemywać, że tak swojsko brzmiące nazwy potraw, jak bigos czy żur mają niemieckie konotacje. Od Niemców przejęty został również zwyczaj peklowania mięsa.

12. Przykłady takich opinii podaje L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*, Łódź 2002, s. 56.

13. T. Stegner, „Heretyckie jadlo” czyli o polsko-niemieckich relacjach kulinarnych w XIX wieku i na początku XX wieku, [w:] T. Stegner [red.], *W kuchni i za stołem. Dystanse i przenikanie kultur. Zbiór studiów*, Gdańsk 2003, s. 117-118. Patrz także: L. Stomma, *Antropologia kultury...*, dz. cyt., s. 59.

Popularne w kuchni kolonistów były kluski i placki, wśród których największym powodzeniem cieszyły się placki ziemniaczane i pszeniczne, przygotowywane z mąki pszennej zmieszanej z wodą, grube placki jajeczne z mąki pszennej, jajek i mleka. W przypadku braku chleba lub w czasie szczególnie ciężkich prac polowych i – co ciekawe – gdy przybywali goście, serwowano grube żytne placki z zaczynem, ewentualnie z zaczynu lub na drożdżach – pszeniczne. Świątecznym natomiast rarytasem był placek drożdżowy.

Istotnym składnikiem tradycyjnej kuchni niemieckiej były pierogi, a właściwie wiele sposobów ich przygotowania. Najczęściej przygotowywano je z jagodami i mięsem, natomiast nie serwowano pierogów z grzybami czy też ziemniakami, a więc tzw. ruskich pierogów, znanych kolonistom jedynie na ziemi dobrzyńskiej. Ważnym składnikiem diety była także fasola podawana z ziemniakami i marchewką, często okraszona podpieczoną słoniną lub kwaśną śmietaną.

Rozmaitością zastosoowań cieszyły się także kasze: jęczmienia, gryczana, jaglana i niezmielona, z całymi ziarnami pszenicy, zwana „pischk”. Wśród uboższych rolników dużą popularnością cieszyły się tzw. „bugaje”, czyli chleb przygotowany z ciasta wykonanego z żytniej mąki, a nierzadko z pozostałości po mące, które mieszano z utartymi ziemniakami. Pieczono go na rozżarzonym popiele.

KOŚCIÓŁ PODOMINIKAŃSKI W PŁOCKU, LATA 1949-1953. ZBIORY MMP



Płock — Kościół Podominikański.

Fot. D. Gierski

Wnętrze kościoła ewangelickiego (podominikańskiego)
w Płocku, ok. 1917 r.; A. J. Nowowiejski,
*Płock. Monografia historyczna napisana podczas wojny
wszechświatowej, poprawiona i uzupełniona w roku 1930,*
Płock 1931, s. 580 – ryc. 316.

Inną ciekawostką kulinarno-kuchenną było częste używanie kapusty, połączone z powszechnym przekonaniem o jej zdrowotnych zaletach. Szczególnym powodzeniem cieszyła się gotowana kapusta kwaszona z ziemniakami. Oczywiście nie mogło zabraknąć kapusty kwaszonej w beczkach, którą przeznaczano na zupę z dodatkiem słoniny, boczku, żeberka i gołonki. Zupę taką serwowano na śniadanie lub kolację. W jadłospisie kolonistów nie mogło zabraknąć także takich warzyw, jak marchew czy buraki czerwone. Z innych zup popularna była czarnina, czyli tzw. czarna polewka.¹⁴

Co ciekawe, koloniści ewangelicy różnicowali swój jadłospis w zależności od pory roku i wiążącego się z tym natężenia prac polowych. W okresie żniw i jesiennych prac polowych (wykopki) przygotowywano pięć posiłków dziennie: śniadanie około godziny 7.00, drugie śniadanie około 9.30, obiad o 12.00, podwieczorek o 16.00 i kolacja o 19.00. Tradycyjnie natomiast obowiązywały trzy posiłki. Zwyczajowo najważniejsze było śniadanie, podczas którego najadano się do syta. Najczęściej spożywano zacierki z boczkiem, zsiadłym mlekiem, maślanką, z dodatkiem (lub bez) ziemniaków. Śniadanie niedzielne to przede wszystkim kawa, a niedzielna kolacja to z kolei herbata z suchym chlebem, rzadziej z masłem, smalcem lub dżemem śliwkowym. „Co pod ręką” – tak określano sposób odżywiania się w czasie nasilonych prac polowych¹⁵. Własną opinię na ten temat zaprezentował na łamach „Ech Płockich i Łomżyńskich” (w 1902 r.) niejaki Hieronim Kołabryna (Wawrzyniec Sikora, polski gospodarz z Liszyna), który napisał o Niemcach, że *żywią się mniej więcej tak jak nasi włościanie z tą różnicą, że używają daleko więcej mięsa, kaszy, masła, mleka i smalcu oraz powidel ze śliwek, buraków, marchwi a nawet dyni*¹⁶.

Niemcom ewangelikom sporo miejsca poświęcił także wielki badacz kultury ludowej i obyczajów na ziemiach polskich, Oskar Kolberg. Obok zalet w gospodarowaniu, wskazał on także na trzeźwość, poszanowanie cudzej własności, a także powolność, spokój, pracowitość i przemysłowość¹⁷. W podobnym tonie utrzymane były pojawiające się – co prawda sporadycznie – opinie potwierdzające te cechy. Jedną z nich zaprezentował autor jednej z korespondencji na łamach lokalnej prasy, który stwierdził: *Nie przypisujemy Niemcom braku sprytu, gdyż oni potrafią doskonale aklimatyzować tam, gdzie im potrzeba*



[...] *Jest to naród bardzo praktyczny posiadający wysoki talent korzystania z czasu wyzyskiwania, gdzie zyski ciągnąć można*¹⁸.

Wspomniany już Oskar Kolberg w swym pomnikowym dziele zawarł również opis tradycyjnego ubioru kolonistów, zaczerpnięty z pracy Wincentego Hipolita Gawareckiego *Opis Ziemi Dobrzyńskiej: Odzież ich składa się powszechnie albo z surduta z sukna granatowego długiego z spadającym na ramiona wycinanym kołnierzem, u którego guziki spiżowe, bądź inne kruszcowe, duże we dwa rzędy, lub też z spancerka z podobnego sukna o jednym rzędzie podobnychże guzików gęsto na przodzie nasadzonych; używają kapelusza (czarnego) okrągłego, z dużymi skrzydłami, płaszcz z małą jedną peleryną. Kobiety noszą w zimie spódnice sukienne rozmaitego koloru krótkie po kolana, mocno fałdowane, sznórówkę i spancer sukieny (granatowy), u którego w tyle jest kilka fałdów guzikami obsadzonych; latem zaś używają odzieży krojem spódnic z płótna na granatowym tle w kwiatki rozmaite białe drukowanego, uszytej. Na głowie noszą czapki bądź z perkalu kolorowego, bądź z płótna, na samym wierzchu głowy leżące i pod brodę związane. Mówią wszyscy językiem grubym niemieckim, z niejaką odmianą wyrazów, tak, iż uczony Niemiec często domyślać się ich musi*¹⁹.

W innym opracowaniu spotykamy się z opisem charakteryzującym ubiór kobiet, wedle którego nosiły one kurtki z długimi rękawami, które przylegały do ciała oraz długie i bardzo szerokie spódnice. Podczas prac polowych były one podwiązywane do góry. Spódnice zakładane podczas dni świątecznych były lekko podtrzymywane w ręce. Zimą dodatkowo kobiety ubierały ponczo. Tak jak u dziewcząt czymś oczywistym był warkocz, tak u starszych osób czapki. Żle w opinii ogółu odbierano malowanie się i makijaż, który był niejako zarezerwowany dla kobiet lekkich obyczajów. Dla ubioru męskiego z kolei charakterystyczne były białe koszule, kołnierzyki i mankiety. Nicodzownym elementem męskiego stroju zarówno podczas prac polowych, jak i w czasie zimy, były buty z cholewami.²⁰

14. A. Treichel, *Unser Vätererbe*, Waisenhaus-Buchdruckerei, Braunschweig 1969.

15. A. Treichel, dz. cyt. Podczas natężonych prac polowych często regularny posiłek zastępowało mleko pite *prosto od krowy* i chleb.

16. „Echa Płockie i Łomżyńskie”, 1902, nr 75.

17. O. Kolberg, *Dziela uszyskie*, t. 27, *Mazousze*, cz. IV, Wrocław – Poznań 1964, s. 33–34.

18. „Korrespondent Płocki” 1881, nr 3, s. 2.

19. O. Kolberg, dz. cyt., s. 34.

20. A. Treichel, dz. cyt.

WYGLĄD DOMOSTW

Opierając się na opisach i korespondencji dziewiętnastowiecznej można wywnioskować, że wsie niemieckie wyróżniały się dodatkowo w krajobrazie obecnością m.in. płotów, którymi ogradzano pola. Domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie stawiane były szczytami na południe i północ, inaczej niż polskie – na wschód i zachód. Szczyty domów upiększane były strożkami i nieokreślonymi gołdami niemieckimi, a kształtem przypominały kwadrat. Ogrodzone gospodarstwa miały dwuskrzydłowe bramy wjazdowe. Niemieckie budynki mieszkalne były łączone z oborą i stajnią, dlatego też były niezbyt zdrowe. Warto jednak dodać, iż wśród kolejnych pokoleń kolonistów domy i stajnie stanowiły już z reguły oddzielne budynki. Dom stawiano zazwyczaj po stronie wschodniej, stodołę – po zachodniej, a stajnię – po północnej.

Stare domy wznoszono całkowicie z drewna. Ściany domów były heblowane, niebieskie. Firanki w oknach pojawiały się bardzo rzadko i można je było spotkać u rodzin o wyższej kulturze bycia. W domach ewangelickich nie było obrazów religijnych, natomiast wieszano portrety władców niemieckich. Kuchnia służyła przede wszystkim do przyrządzania i spożywania posiłków, znajdowały się w niej również łóżka rodziców i dzieci. W miejscu gdzie przygotowywano posiłki znajdował się swego rodzaju okap służący do

pochłaniania zapachów kuchennych. W domach kolonistów znajdował się także pokój gościnny, w którym znajdowały się: szafa, stół z krzesłami, skrzynia i jedno lub dwa łóżka²¹. Należy pamiętać, że opisy te odnoszą się do wiejskiej społeczności. Na ogół domy i zabudowania kolonistów niemieckich niewątpliwie nie odbiegały wiele od zabudowań polskich chłopów. Tym niemniej występujące różnice, wynikające ze stanu zamożności, rodziły niewątpliwie konflikty.

Podjęty w niniejszym artykule zarys tematyki poświęconej życiu codziennemu i obyczajom kolonistów niemieckich, w zdecydowanej mierze wyznania luterańskiego, ma na celu zwrócenie uwagi na fakt obecności tej społeczności na obszarze Mazowsza i ziemi dobrzyńskiej, gdzie osadnictwo to stanowiło wycinek głębszego procesu o podłożu polityczno-gospodarczym. Odnosi się on do XIX i początku XX stulecia i prezentuje życie codzienne osadników wiejskich. Nie wyczerpuje on – co oczywiste – całości problematyki, ale pozwala zwrócić uwagę na wzajemne przenikanie się zwyczajów, nawyków wśród ludności miejscowej i napływowej. Był to proces, któremu towarzyszyły niekiedy konflikty, ale miało też miejsce normalne współistnienie społeczności różniących się pod względem religijno-narodowościowym. ■

21. „Głos Płocki” 1908, nr 16, s. 3; A. Treichel, dz. cyt.



KATEDRA I KOŚCIÓŁ PODDOMINIKAŃSKI W PŁOCKU, LATA 1945-1957
ZBIORY MMP

Płock - Katedra i k. Dominikańska